

Bohaterska parasolka

– Przytrzymajcie ją, gamonie!
– Kiedy kopie to wściekle babsko... auuu! Nawet gryzie!
– To już tutaj. Wrzucie ją. Uff, nareszcie spokój. Posiedzi sobie w zamknięciu, to i rozum wróci do starej głowy, ha, ha!

Straszny gniew gotował się w piersi kobieciny, kipiał niemalże, gdy podskakiwała w bojowej pozycji i okładała parasolką solidne, dwa razy większe od niej drzwi. Drewniane deski nie odpowiadały kontratakiem, nie chciały również ustąpić. Bandyci najwyraźniej powlekli się z powrotem na górę, gdyż we wszystkich zatęchłych korytarzach zaległa teraz cisza. Hobbitka zatrzymała się, zaczerpnęła głębokiego oddechu, po czym zaczęła krzyczeć. Długo wołała o pomstę i sprawiedliwość, dopóki ponad stuletnie gardło nie odwdzińczyło się jej drapiącą chrypką. Kaszlnęła, sapnęła trzykrotnie, a potem odsunęła się od drzwi. Nie powiedziała jednak ostatniego słowa - co to, to nie!

Lobelia Sackville-Baggins nie była przetworami, aby pozwolić się ukusić, ani workiem ziemniaków, który można rzucić w kąt.

Pomieszczenie było ciasne i prawdopodobnie wilgotne, do tego przesiąknięte nigdy do końca niewywietrzonym zapachem starych worków. Niezachwiane przeświadczenie, że nie wytrzyma długo w tak strasznych warunkach, wpędzało staruszkę w czarną rozpacz, budząc jednocześnie ponurą satysfakcję. Wsłuchiwała się pilnie w rytm swojego serca, przekonana o tym, że już za moment ściśnie ją boleśnie, zacznie niedomagać lub stanie się coś jeszcze gorszego. Wszyscy będą mieli ją na sumieniu. Nic takiego jednak nie następowało, gdyż Lobelia, mimo sędziwego wieku, cieszyła się dobrym zdrowiem. Kilka bądź kilkanaście minut w starym magazynie nie było w stanie wyrządzić jej żadnej szkody.

Kiedy to zrozumiała, zacisnęła stanowczo usta i godnym gestem wygładziła fałdy na spódnicy. Spoglądając w dół, zauważyła ze zgrozą, iż przy kamizelce brakuje brązowego guzika. Ostatni raz uniosła parasolkę i potrząsnęła w bezgłośnie i niestety, niedostrzegalnej, groźbie. Niechże tylko któryś z łotrów pokaże się tutaj, a dostanie następną nauczkę! A jeśli nawet nie od niej, niebawem uczyni to Lotho. Lada chwila jej syn przybędzie na ratunek, rozprawi się z Dużymi Ludźmi, a samą Lobelię obsypie nowymi guzikami, i to szczerozłotymi!

Pomarszczone wargi drżały pod wpływem silnego oburzenia, którego nie mogła na nikim wyładować. Jeszcze nigdy nie została tak obrażona. Nie dokonał tego nawet sam Bilbo Baggins, powracając do życia tylko po to, ażeby odebrać jej Bag End, a później oddając majątek w ręce tego Brandybucka, Froda.

Maszerując jak żołnierz na wachcie i purpurowiejąc z wściekłości, Lobelia pędziła czas, rozpamiętując w myślach wszystkie szczegóły tego feralnego dnia, z drobiazgowym uwzględnieniem doznanych krzywd. W najgorszych snach nie spodziewała się doczekać czasów, w których w taki sposób traktowano przyzwoite staruszki.

Wszystko zaczęło się od tego, że Lotho był w połowie kolejnego, bardzo zapracowanego dnia. Nie miał bodaj czasu wypić ze starą matką paru filiżanek herbaty. Ciągłe biegał tam i z powrotem, przeglądał jakieś papiery oraz wyrывał włosy na głowie, te, które jeszcze mu na niej pozostały - biedaczek bowiem zmagił się z zakolami. Chociaż niektórych mógłby zadziwić ten fakt, Lobelia wykazywała pełnię matczynego zrozumienia. Co więcej, wprost pęczniała z dumy. Dawno już wprawdzie przestała nadążać za coraz to nowymi biznesami Lotha i nawet nie starała się tego zmienić. Wystarczał jej widok pięknych drobiazgów, które wciąż sprowadzał, z pewnością przynoszącego ogromne zyski młyn,

wznoszącego kłęby dymu za okrągłym oknem, a wreszcie samego Bag End. Hobbitka była pewna, iż nigdy nie wyglądał on tak okazale, jak za ich panowania.

Po skończonym śniadaniu Lobelia wymyśliła, iż przejdzie się na rozstawiony nieopodal Zielonego Smoka targ. Popodgląda hobbitów przy pracy i po raz pierwszy zaprezentuje w towarzystwie swój nowy szal, podarek od syna. Gdyby tylko wiedziała, że ten niefortunny spacer zakończy się w podobny sposób, z pewnością nie wyściubiłaby nosa z Bag End! O żadnym przeczuciu nie mogło być jednak mowy.

Na niebie kłębiły się szarobure chmury, toteż wyruszyła, przedtem zabrawszy swoją ulubioną parasolkę. W połowie drogi między Pagórką a Hobbitonem, jej czujny słuch wychwycił niezwykle odgłosy: tętentu koni oraz skrzypiącego, ociążanego wozu. Przystanęła na środku drogi, czekając na podróżnych z wyrazem potępienia, rysującym się wraz ze zmarszczkami na okrągłej twarzy. Ktokolwiek to był, kierował się do Bag End, a więc należał do tych natrętów, którzy nieustannie zakłócali spokój gospodarza. Trzeba wreszcie położyć temu kres. Podparła się pod boki i stanęła, z postanowieniem wybicia im tego z głowy.

Lobelia Sackville-Baggins miała to szczęście bądź nieszczęście, że nigdy dotąd w swoim hobbitckim życiu nie natknęła się na żadnego z Dużych Ludzi. Nie wiedziała tedy, czego się po nich spodziewać, jednakże ci, którzy właśnie nadjeżdżali ogromną, rozklekotaną furmanką, nie wyglądali ani odrobinę przyzwoicie. Barczyści, hałaśliwi i patrzący spod ciemnych oczu wilkiem, jak gdyby całe Shire dookoła rozjuszało ich samym swym istnieniem. Mało brakowało, a w ogóle nie zauważyliby jej obecności na trakcie. Lobelia zadarła głowę do góry i obserwowała ruch wozu z wyraźnym oburzeniem. Ani myślała zejść mu z drogi. Niemal w ostatnim momencie powożący, duży człowiek z dziwnie przekrzywionym nosem, dostrzegł małą postać, stojącą na rozstawionych nogach i dzierżącą śmieszoną parasolkę tuż przed końskimi goleniami. Poderwał się na równe nogi, krzyknął głośno i wstrzymał pojazd w ostatnim momencie. Zbierały z gniewu i doznanego szoku, zeskoczył z kozła. W ślad za nim uczynili to jego towarzysze.

Widząc ich rozwścieczone miny, Lobelia zmarszczyła się jeszcze bardziej. Skrzyżowała na piersi krępe ramiona i spojrzała na nich tak, jak zwykła patrzeć na krnąbrne hobbitciatka, kiedy nie okazywały jej należytego szacunku.

– *Dokąd jedziecie?* – zagderała, zwracając się do przywódcy.

Bandytę tak zadziwił hardy ton głosu, iż prawie zapomniał o swoim gniewie. Odwrócił się do swoich kamratów, jak gdyby szukając wyjaśnienia dla tego niecodziennego zjawiska. Jeden rozłożył ręce, inni wzruszyli ramionami.

– *Do Bag End* – udzielił szorstkiej odpowiedzi herszt.

Ha! A więc przeczucie nie myliło starej Lobelii. Rada była, że przyłapała tych zbirów, zanim oni zrobiliby to samo z Lothem. Dostrzegła pałki zwisające zza ich pasów, jak zwykle wiszą miecze. Niechętnie oceniła, że mogli stanowić zagrożenie.

– *Po co?* – spytała podejrzliwie.

– *Budować szopy dla Sharkeya* – wtrącił jeden ze zbirów wyniosłym, opryszkowatym tonem. Reszta zamruczała zgodnie, okazując w ten sposób rosnące zniecierpliwienie. Zostali wynajęci do roboty, a nie do dyskusji z wiejską babą.

Lobelia natomiast nijak nie potrafiła zrozumieć owego wyjaśnienia, nawet jeśli wybrzmiało w Westronie. Do tej chwili sądziła, że wystarczy zniechęcić tych ludzi do zawracania głowy Lothowi, a oni odjadą tam, skąd przybyli. Nie wiedziała, czego tutaj chcą, ale budowanie szop w pobliżu Bag End bądź gdziekolwiek w Shire było rzeczą, która za nic w świecie nie przysłaby jej do głowy.

– *Kto wam pozwolił?*

– *Sharkey – odparli. – Ustąp z drogi, stara jędzo.*

Lobelie aż zatkało. Bandyci zaś uznali, że już z nią skończyli i szykowali do ponownego wdrapania na furę. Herszt bandy na ostatek prychnął pogardliwie i także się odwrócił, kiedy nagle zdarzyło się coś niespodziewanego.

– *Ja wam pokażę Sharkeya, podli zbóje, złodzieje!*

Metalowa rączka poszła w ruch, a parasolka wylądowała na jego karku z głośnym *hup!* Lobelia musiała podskoczyć, lecz dzięki temu cios idealnie dosięgnął celu. Człowiek zawył, obracając się błyskawicznie tylko po to, by oberwać ponownie, tym razem w krzywy nochal. Natychmiast rozgorzała wrzawa i tumult. Lobelia zadawała ciężkie razy, miotając parasolką na wszystkie strony. Co wyciągnęła się ku niej ręka, odsłaniała, pacnięta zdumiewająco grubym i wytrzymałym, chociaż wysłużonym już materiałem. Walka toczyła się przez dobrych kilka minut, w końcu jednak Lobelia zaczynała słabnąć, bandyci zaś zbystrzeli się i zamiast pojedynczo wystawiać na uderzenia, otoczyli hobbitkę wysokim i ciasnym kręgiem. Unieśli ją, wrzeszcząc w niebogłosy, po czym prędko i bynajmniej nie delikatnie, załadowali na wóz. Próbowali również odebrać jej broń, lecz nie zdołali tego dokonać bez grozy zarobienia kolejnych siniaków. Złorzecząc, zawrócili wóz i pognali czym prędzej w stronę Michel Delving, gdzie od pewnego czasu stare tunele służyły im za Lochy na właśnie takie przypadki. Zamknęli w nich już niejednego hobbita, jednak wszyscy sądzili zgodnie, że do tej pory spotkania te... nie były aż tak bolesne.

Ta świadomość mogłaby służyć za iskierkę otuchy w uwięzieniu, lecz Lobelia nie myślała już o takich sprawach. Wszystkie iskierki, również gniewu, znacznie przygasił chłód, osamotnienie oraz skromne racje żywnościowe, odzwierciedlające się w coraz luźniej zwisającej kamizelce bez guzika. Po dniach mijały tygodnie, a te niepostrzeżenie zmieniały się w miesiące. Po tak długim czasie staruszka nie przedstawiała sobą najlepszego widoku. Jej serce wciąż się trzymało, lecz bladeść wstąpiła na policzki, rysy zapadły i okoliły cieniem. W jeden z takich długich i cichych dni, Lobelia siedziała, głowa zwieszona na ramionach, w znudzeniu nasłuchując, co dzieje się za zamkniętymi na skobel drzwiami. To było jedyne pożyteczne zajęcie, któremu mogła się tutaj oddawać. Jeśli już docierał do jej uszu jakiś odgłos, były to najczęściej zniecierzykane, grubiańskie głosy strażników. Niepokój nurtował biedną Lobelię. Pragnęła usłyszeć tylko jeden głos, ten jedyny bliski na świecie, lecz on, jak na złość, nie pojawiał się. Zastanawiała się nad powodem, dla którego jej syn wciąż nie przybywał, by ją uwolnić. Co mogło go zatrzymać? Czy naprawdę nikt nie dowiedział się, że została niecnie porwana i zamknięta? Wyobrażała sobie hobbitów, spacerujących beztrudnie po ulicach Michel Delving, nie mających pojęcia, że siedzi tu, w podziemiach i ciemnościach. Ta myśl była tak przytłaczająca, że Lobelia ścisnęła w drżących, bladej sinych dłoniach swój stary parasol. Nasłuchiwała jeszcze tylko chwilę, zanim zamęt w głowie nie zmęczył ją, a sen nie zmorzył.

Z drzemki wybudził ją delikatny snop światła. Natychmiast wyprostowała się i zamrugała znużonymi powiekami, by przywrócić ostrość widzenia. Jej myśli błądziły jeszcze gdzieś daleko, ale zdawała sobie sprawę, że nie tak zazwyczaj odbywały się odwiedziny tych bandytów, przynoszących dwa razy dziennie nędzne pożywienie. Ktoś wszedł szybkim krokiem do pomieszczenia, ktoś o wiele niższy, niż przyzwyczaiła się oglądać. Od razu podszedł do niej i ujął jej rękę zadziwiająco delikatnie. Lobelia podniosła głowę, w jej oczach pojawiło się zdumienie porównywalne do tego, gdy ujrzała Bilba powracającego, jak wszyscy na początku sądzili, z zaświatów. Pochylił się przy niej Frodo Baggins, który według jej wiedzy, przestał się interesować Hobbitem, wróciwszy na łono siedziby Brandybucków. Kiedy ich spojrzenia się skrzyżowały, Frodo odwrócił się i zakrzyknął na kogoś, znajdującego

się wciąż na korytarzu. Nagle pojawiło się znacznie więcej hobbitów. Wszyscy przyglądali się jej w całkowitym milczeniu.

– Wynieście stąd panią Lobelię – zarządził Frodo. – Niech któryś skoczy po nosze z korytarza.

– Nie potrzeba – zaproponowała. Jej głos był słaby i zachrypnięty, lecz stanowczy. Natychmiast odczuła na sobie zdziwione spojrzenia, więc dodała dobitnie – Wyniesiecie mnie tylko raz, za to pierwszy i ostatni.

Po zgromadzeniu przemknął pomruk przyjaznego rozbawienia. Frodo skinął głową, zupełnie jak gdyby spodziewał się tego. Zaoferował Lobelii swoje ramię, które skwapliwie przyjęła. Mimo drzemki była wyczerpana, wiedziała jednak, że nareszcie zwrócono jej wolność. Lada chwila będzie mogła wypocząć we własnym, miękkim łóżku. Powoli stawiała kroki, lecz nikt jej nie pospieszał ani nie poganiał, gdy procesją pokonywali kręte korytarze, a następnie schody. Na ścianach i podłodze malowały się pierwsze plamy dziennego światła. Przynosiło ulgę, tak samo jak leciutki podmuch wiatru, dobiegający od wyjścia. Potem słońce uderzyło w nich swoimi ciepłymi promieniami. Lobelia musiała zamknąć przyzwyczajone do ciemności oczy, kiedy zderzyły się z jaskrawymi barwami zewnątrz. Musiało minąć trochę czasu, nim się przyzwyczają, nie miała wszak wątpliwości, że jest to odmiana na lepsze.

Wtem zewsząd rozległy się liczne, poruszone głosy. Prowadzący ją do tej pory Frodo przystanął. Zdziwiona Lobelia próbowała rozeznąć się w sytuacji. Otaczała ich jeszcze większa grupa szeroko uśmiechniętych hobbitów. Staruszka rozejrzała się bystro, próbując zrozumieć, co znowu się wyrabia. Natknęła się na spojrzenie Froda, który uśmiechnął się do niej łagodnie.

– To dla ciebie – wyjaśnił szeptem.

Lobelia nie zrozumiała, co ma na myśli. To wydawało się niedorzeczne, a jednak, gdziekolwiek by nie spojrzała, odpowiadały jej życzliwe uśmiechy, wymieszane nawet z czymś w rodzaju podziwu. Wtem jeden hobbit wspiął się na większy kamień, leżący przy drodze, po czym zakrzyknął:

– Brawa dla Lobelii Sackville-Baggins, za stawienie walecznego oporu oprawcom! Brawa bohaterce, równej wszystkim bohaterom Bitwy nad Wodą!

Reszta, w tym również Frodo, chętnie zastosowali się do propozycji oklasków, podchwycili także okrzyk i ponieśli go po ulicach Michel Delving.

Lobelia zakryła usta małą dłonią. Spędziła tyle czasu w uwięzieniu, iż nie przypuszczała, że ktoś jeszcze będzie pamiętał o sprzeczce z bandytami, która ją w to wszystko wpakowała. Sama nie poświęcała już temu żadnej uwagi. W swoim przekonaniu wykonała tylko swój obowiązek - starała się bronić swojego domu oraz rodziny. Rozgrywająca się właśnie scena wzbudzała w niej uczucia, których nigdy jeszcze nie uświadczyła. W jej wyblakłych oczach zajaśniały łzy. Została nazwana bohaterką. Jej pobratymcy doceniali to, co robiła. W miejsce niechęci i złości, jakie po prawdzie sama i często celowo wywoływała, zyskała ogólną sympatię.

– Dziękuję – powiedziała cicho, ocierając łzy skrawkiem swojego szala. Hobbitci skinęli głowami z niezmienną serdecznością. Lobelia była im bardzo wdzięczna, lecz miała już ochotę wrócić do domu. Rozejrzała się jeszcze raz po twarzach, ale z tych, należących do jej rodziny, dostrzegła jedynie twarz Froda. Ścisnął jej dłoń, a wtedy zadała lękliwe pytanie:

– Gdzie jest Lotho?